ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok II **Warszawa** **Nr. 6**

:-: :-: :-: **1 czerwca 1930 roku** :-: :-: :-:

Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 6 *(Rok drugi).*

Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 6 *(Seconde année).*

Table of contents of „Swiat Zwierzęcy“ (The animal World) № 6.

Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) Nr. 6 *(Zweiter Jahrgang).*

Cena 1 złoty.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 6 Warszawa — 1930 — Czerwiec Rok II

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75 | Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 59-32

„Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy“.

A. Geilke.
Łódź.

„DLA DOBRA LUDZKOŚCI"

Rozum i uczucie — oto dwa czynniki, które powinny współdziałać w człowieku. Życie przynosi nam jednak pod tym względem częste rozczarowania, zwłaszcza gdy obserwujemy bezwzględność i podłość ludzi w stosunku do bezbronnych stworzeń, wyzyskiwanych przez zimny rozum ludzki.

Można cenić naukę, a jednak trzeba z oburzeniem wzdrygnąć się na widok mędrka, który dopiero co, jak skrytobójca, pod wpływem swego nieokiełznanego egoizmu i wyrafinowanego zimnego rozumu, dał upust swemu szatańsko-sadystycznemu popędowi i, dla *„dobra ludzkości“*, tak bowiem nazywa się ów *płaszczyk brutalności*, rozpiął na krwawej desce tortur niewinne zwierzę, mające jak i on prawo do życia, i godzinami, a nawet tygodniami, literalnie na śmierć je zamęcza na urągowisko prawdziwej wiedzy.

Dr. med. Hoggan, uczeń jednego z najokrutniejszych wiwisektorów, Klaudjusza Bernarda, powiada w jednej ze swych ulotek: „Wiele strasznych rzeczy przeżyłem i widziałem podczas trzech pochodów wojennych; jednakże nic nie da się porównać z najżałośniejszym widokiem psów, prowadzonych z piwnicy laboratorjum fizjologicznego do sali operacyjnej... Starały się one oczami, uszami, ruchami ogona wyrażać gorącą prośbę o litość; usiłowały gwałtownemi pieszczotami pozyskać sobie otoczenie, błagały o zmiłowanie... wszystko napróżno! Gdyby serca profesorów nie były już zupełnie stępiałe pod wpływem ciągłych, krwawnych doświadczeń, to nie byliby w stanie oddawać się nadal tej ohydnej procedurze... Najbardziej oburzającym jednak był zwyczaj, że profesorowie oddawali napół żywe, konające zwierzęta studentom, aby ci w „celach naukowych“ zadręczali je do końca! Póki w zwierzętach tliła jeszcze ostatnia resztka życia — studenci z kolei szukali w nich nerwów, żył i t. p. Po tem, co widziałem, nie potrzebuję już dodawać, *że wolałbym ażeby nauka a wraz z nią cały rodzaj ludzki wyginął, niż żeby się miało używać takich środków do ich ratowania*“.



A. GEILKE — wielki przyjaciel zwierząt, wegetarjanin, radykalny przeciwnik wiwisekcji.

Oto słowa doświadczonego lekarza, który poznał najdokładniej prawdziwy pożytek tej pseudonauki i bezcelowość wiwisekcji.

Czy istotnie w doświadczeniach na zwierzętach chodzi o dobro ludzkości? Czy ludzie, którzy mają doznać ratunku przez te nieopisanie straszne i przytem zbyteczne męczarnie i katusze niewinnych bezbronnych zwierząt, zasłużyli na to? Czy panowie profesorowie i inni „zbawcy ludzkości“ zdają sobie całkowicie i dokładnie sprawę ze swoich czynów?

Czyż przeciętny człowiek jest czemś więcej niż ucywilizowanym barbarzyńcą, który nie cofa się przed niczem, gdy chce osiągnąć swój cel? Któż jest dla niego bliźnim, mającym prawo do ochrony? Czem jest dla niego bezbronne zwierzę, ława tortur, łatwy mord, popełniony dla zaspokojenia własnych zachcianek?!

I dla takich drapieżców w skórze baranka ostrzą panowie uczeni swoje noże i skalpele wiwisekcyjne, mówiąc i pisząc zarazem o „dobrodziejstwach dla ludzkości“ i o „chlubie nauki“, gdy właściwie chodzi o ohydę pseudo-nauki.

Przeciwnicy wiwisekcji, z pośród fachowców którzy poprzednio wypowiadali się za temi okrutnemi praktykami, sto razy już dowiedli, jakie błędy popełniają ci badacze, i potępili tę metodę; a każdy kto

poważnie i głęboko zastanowi się nad temi rzeczami, także potępi te metody ratowania ludzkości, które są jedynie hańbą ludzkości.

Czyż astronom dla swoich badań ściąga z nieba słońce i gwiazdy, aby w nich „dłubać"? Czy wiedza lekarska nie zna doprawdy lepszych dróg i środków dla rozwiązywania swoich problematów, jak dręczenie zwierząt strasznemi doświadczeniami? A może jej przedstawicielom zależy jedynie na sadystycznej przyjemności wiwisekcji?

Nauka, która trwa bezmyślnie w brutalności — zasługuje na pogardę; żaden głębiej myślący i czujący człowiek nie powinien się jej poświęcać, a żaden chory nie powinien zasięgać porady u lekarzy, trudniących się wiwisekcją. Taki bojkot zmusi wreszcie tych ostatnich do skierowywania studjów i badań na grunt bardziej etyczny.

Jeżeli lekarze wiwisektorzy naprawdę tak kochają chorego, jak to zaznaczają, to niechaj tę miłość swoją do niego okażą w ten sposób, że własne ciało oddadzą do dyspozycji — nie zaś mordują w najokrutniejszy sposób inne istoty, odrębnie ukształtowane i uorganizowane.

Powiadam im: „Idźcie, i dla dobra ludzkości wypróbójcie na własnych ciałach niedokładności swej wiedzy. Nie znieczuleni, zgrzytajcie zębami z bólu, wyjcie do utraty głosu, zaciskajcie z przekleństwem dla operatorów swoje pięści, sami konajcie dla „dobra ludzkości", jak owe niewinne, bezbronne istoty przez tyle wieków dręczone przez was pod obłudnem hasłem „dobra ludzkości". Będę wówczas pierwszym, który postawi wam pomnik za wasz szlachetny czyn!" Tylko, że w takim wypadku wiwisektorzy porzuciliby rychło swoje prace badawcze.

Gdyby zwierzęta mogły się bronić, gdyby im dane było wytoczyć przeciw wam walkę — ucieklibyście napewno przed wymiarem sprawiedliwości. Nadejdzie jednak czas, że zwierzętom przyznane będą prawa równe tym, z których obecnie wy korzystacie. Wtedy będzie się mówić i pisać powszechnie o wiwisekcji z takiem potępieniem, jak się już i dziś o niej gdzieniegdzie pisze; będzie się ją porównywało z procesami czarownic wieków średnich, z inkwizycją lub nocą św. Bartłomieja. Będzie się o niej mówiło, że to nie było pionierstwo nauki, lecz — barbarzyństwo!

Goethe mówi: „Dostrzegam, że dla większości ludzi wiedza ma wartość o tyle, o ile z niej żyją, i że błąd uważać będą za boskość, jeżeli zapewnia im egzystencję". W podobny sposób mówi *Szyller:* „Któż więcej pisywał przeciwko reformatorom, niż chmara pożeraczy chleba. Walczą oni zajadle, podstępnie; rozpaczliwie broniąc systemu, walczą zarazem o własny byt. Niemasz bardziej nieprzejednanego, bardziej zazdrosnego urzędniczka, bardziej skorego oszczercy, niż człowiek, uprawiający naukę dla chleba".

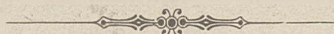
Czy ci, którzy uprawiają wiwisekcję zastanowili się kiedy nad słowami *Cuvier'a,* który powiada: „Natura dała wszelkie środki, aby nauczyć się tego, czego nigdy nie nauczą doświadczenia, wykonywane na żywych ciałach zwierzęcych".

Kto jest okrutny w stosunku do bezbronnych zwierząt, ten nie może być dobrym człowiekiem i zalicza się do rodzaju, któremu godność a nawet nazwa „człowieka" tylko w części przysługuje.

Uczonym, uprawiającym wiwisekcję, brak jest w istocie uczucia, którego posiadanie usiłują nam wmówić. Rozum ich odrętwiał w sadyzmie; nie wiedzą, co czynią, nie słyszą wołania o pomoc, które wydziera się z gardła dręczonych zwierząt oraz z ust ludzi, którym te jęki serce rozdzierają. „Dla dobra ludzkości", na drwiny z prawdziwej wiedzy, na nieszczęście niewinnych, niezdolnych do odwetu istot, oddają się swoim ohydnym doświadczeniom.

Posłuchajcie, ludzie! *nie szukajcie porady u lekarzy, uprawiających tego rodzaju praktyki:* są to zimni egoiści, którzy zajmują się medycyną nie dla dobra chorego, jak o tem szumnie głoszą, lecz z osobistego wyrachowania. Obojętnych na cierpienia zwierząt i wasze cierpienia nie wzruszą.

Przeciwnicy wiwisekcji — łączcie się dla starcia tej ohydnej plamy naszej cywilizacji!



Janina Maszewska - Knappe.

O PRAWO DO ŻYCIA PSA—NIEZALEŻNIE OD JEGO „RASY"

— Jeżeli człowiek normalny, umiejący współczuć cierpieniom i nieszczęściom otaczającego nas świata zwierzęcego, przygarnie bezdomnego, głodnego, rozpaczliwie do muru tulącego się psa (widok, niestety, nieledwie codzienny u nas), czem wprost spłaca dług *miłosierdziu,* wyrywa bowiem tę nieszczęsną istotę z objęć niechybnej, okrutnej śmierci głodowej lub z rąk hycla — lub w potwornych, powolnych cierpieniach, zadawanych mu tytułem „doświadczeń" naukowych w uniwersytetach, do których zakład utylizacyjny dostarcza stale pewną zakontraktowaną liczbę złapanych na ulicy psów... słowem, jeżeli człowiek humanitarny nie ominie bezmyślnie opuszczonej, cierpiącej istoty, przygarnie ją do siebie, ogrzeje, odkarmi i, nie mogąc wskutek pewnych warunków życiowych, jak posiadanie własnych psów, lub całodzienna praca po za domem etc., trzymać u siebie takiego psiny, chce go oddać w tak zwane „dobre ręce", szuka dla niego właściciela, napotyka się zwykle na wielkie trudności i egoistyczny, bezmyślny opór ludzki, sformułowany w banalnem pytaniu i odpowiedzi: — „a jaka to rasa? och, mieszaniec?... no, nie! jeżeli już trzymać psa, to rasowego!".

Niechże więc idzie znów na głodową tułaczkę, w szpony śmierci lub nieopowiedzianych cierpień i męczarni, które czyhają na bezpańskie psy — istota myśląca i pełna szlachetnych uczuć, dlatego, że się nie może wykazać „rasą". Dla mnie osobiście jest to wprost potworne!



„CAPOULI" — nieodstępny towarzysz Dr. med. S. de Silvera, prezesa Tow. Ochr. Zwierząt w Nantes, we Francji. znaleziony przez niego w nędzy na ulicy.

Rozumiejąc i uznając w zupełności doniosłość racjonalnych hodowli zwierząt domowych, związanych z rolnictwem; uznając hodowlę niektórych gatunków psów, przeznaczonych do potrzeb policyjnych, sanitarnych (pomoc na wojnie), schylając wprost głowę przed samarytańską działalnością psów z góry św. Bernarda, których rasa tegoż samego imienia słynie od wieków dziedzicznie przekazywanym sobie rozumem, siłą i umiejętnością bohaterskiego nieraz odszukiwania zasypanych śniegiem wśród gór podróżnych, czem ratują im życie — wiem również, na zasadzie obserwacji i życiowego doświadczenia, jakie nieocenione wprost zalety charakteru, zapas sił zdrowotnych oraz odporność na choroby posiadają właśnie te nasze pogardliwie zwane „kundle", które nawet chętnie poszukiwane są na eksport, do Francji, dla tychże swoich zalet, aby odświeżyły dopływem swojej krwi — psy tamtejsze.

Przytem, psy właśnie mają tę wyższość nad innemi żyjącemi istotami, że, niezależnie od gatunku i rasy, posiadają one wszystkie nieskażone, wysokie zalety psychiczne i fizyczne, które w niektórych gatunkach psów rasowych bywają wskutek pewnej degeneracji rozwinięte nawet w stopniu znacznie słabszym, niż u psów zwyczajnych. Dla tych to podstawowych, zasadniczych zalet charakteru i zdrowia wszystkie psy, najbardziej „kundlowate" powinny być cenione, ochraniane, otoczone miłością i uznaniem ludzkiem i dopuszczane do naszych ognisk domowych, jako niezawodni, wierni towarzysze naszej doli i niedoli, obrońcy naszego mienia.

Zwłaszcza w życiu miejskiem, gdzie swoboda ruchów psa jest siłą rzeczy ograniczona, u nas zaś w Polsce specjalnie pętana; gdzie niektóre gatunki psów, jak: wyżły, charty, dogi, które potrzebują przestrzeni i ruchu, wprost się marnują; gdzie pies jest ściśle związany z naszem życiem domowem, odgrywa w niem jedynie rolę towarzysza tego życia, istoty, której obecność i kochające serce ma je nam ożywić, umilić i często ogrzać; gdzie jedynym obowiązkiem psa może być tylko strzeżenie naszego mieszkania przed złodziejami — kwestja „rasy" nie powinna odgrywać żadnej roli!

Na wagę złota kupują, zwłaszcza niektóre panie, sprowadzane z zagranicy i z wielkim trudem hodowane egzotyczne bolończyki, pekińczyki, afenpinczery, japończyki i t. p. wiecznie drżące z chłodu, otulane, chorujące pieścidełka, zdegenerowane fizycznie i psychicznie, dalekie od pojęcia normalnego psa — towarzysza człowieka, jego obrońcy i pomocnika w potrzebie.

Otoczone komfortem, leniwie drzemiące, zdegenerowane psie pieścidełka, istoty, pokoleniową hodowlą pokojową doprowadzone do zaniku wszelkich przyrodzonych wartości psich, zalegają bezmyślnie jedwabne poduszki i kanapy wielu domów, nie wpuszczając w ich progi istot o pełnej wartości zalet umysłu i charakteru, wcielonych w normalne ciała psie, nie dające się jednak podciągnąć pod żadną „etykietę" rasy, a zatem wydziedziczone przez ludzi małego serca z praw współżycia z człowiekiem.



„AZA" — faworytka red. Janiny Maszewskiej-Knappe. znaleziona przez nią, cztery lata temu, konająca z głodu.

A wszak silny ruch humanitarny, który idzie obecnie przez świat, nakazuje opiekę, współczucie i litość dla wszystkich istot żyjących, niezależnie od ich rasy. Bo *ból* jest to straszliwy, przepotężny, wspólny wróg całego świata organicznego, wobec którego tak człowiek jak i wszystkie zwierzęta są sobie równi i jednakowo bezbronni. I ten to właśnie straszny, wspólny wróg, ból, powinien bratersko zbliżać do siebie wszystkie istoty, zaludniające glob ziemski, i nakazywać silniejszym ochraniać od niego i nieść pomoc słabszym!

W ideowem piśmie francuskiem, miesięczniku „La Protection des Animaux", wydawanym w Marsylji, organie tamtejszego Tow. Ochrony Zwierząt, jest rubryka, dotycząca działalności instytucji humanitarnej, którą posiadają wszystkie większe miasta innych krajów, a której my jeszcze, niestety, nie posiadamy — *schroniska dla zwierząt.* W rubryce tej podawane jest sprawozdanie, ile w danym miesiącu przygarnięto do schroniska bezdomnych psów i kotów. Nieuleczalnie chore humanitarnie uśpiono; zdrowe zostały „zaadoptowane" (adoptés) przez osoby prywatne, których lista nazwisk i adresów jest zawsze podawana. Na zakończenie stale powtarza się zdanie: *„Zarząd Schroniska składa podziękowanie ludziom dobrego serca i woli"*...

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, jedyna czynna placówka humanitarna w Polsce, aczkolwiek może się poszczycić w swem krótkiem lecz pracowitem trzyletniem życiu wieloma owocami swej pracy, za ubogą jest jeszcze, niestety, na to, aby módz założyć schronisko dla zwierząt, tak bardzo właśnie u nas, w Polsce, potrzebne. Jednym bowiem z zakorzenionych okrutnych zwyczajów naszej ludności jest wyrzucanie z domów swoich psów i kotów, które stały się nagle „niepotrzebne", lub kiedy przychodzi okres płacenia za psy podatku!

Polska Liga Przyjaciół Zwierząt założyła przedewszystkiem *lecznicę* dla zwierząt (Krak. Przedmieście Nr. 10), gdzie zwierzęta, należące do ludności ubogiej otrzymują porady za darmo i do której napływ „pacjentów" jest ogromny — ale na rozpoczęcie budowy schroniska (plac pod nie Liga już otrzymała w ofierze) nie stać nas jeszcze! A co jest właśnie smutne, to to, że i ludzi „dobrej woli i serca", którzyby przygarniali do siebie bezdomne, wątpliwej rasy psy — również u nas niema! Ba! nawet już przygarniętych i odkarmionych brać nie chcą, o ile nie mogą dla zaspokojenia swej próżności zastosować do nich etykiety „rasy".

Mylnie też ludzie tacy sądzą sami o sobie, że są „przyjaciółmi" zwierząt. Również amatorzy pekińczyków, japończyków i t. p. egzotycznych piękności psich, omijający obojętnie niedolę „psiego plebsu", czynnie na nią nie reagujący (bodaj kupieniem okrawków w wędliniarni i nakarmieniem dorywczem takiej nędzy) — ludźmi humanitarnymi, przyjaciółmi zwierząt nie są i na miano ich nie zasługują. Do tej kategorji należą ci, których wylicza miesięcznik francuski „La Protection des Animaux".

Wieloletni prezes Tow. Ochrony zwierząt w Nantes, dr. med. S. de Silvera, przygarnął do siebie bezdomnego psa, którego podobizna w tymże artykule jest umieszczona. O psie tym pisze dr. de Silvera: „Z moim drogim, wiernym, bezcennym przyjacielem Capouli nigdy się nie rozstaję. Biorę go wszędzie ze sobą, nawet do biura. Czy uwierzyłby kto, sądząc z obecnego jego wyglądu, że kilka lat temu znalazłem go jako nędzarza, pod płotem, pół - żywego?"...

Wierzę! Bo oto w tymże artykule zamieszczona jest podobizna mojej miłej, wiernej, bezgranicznie mi oddanej psiny „Azi", znalezionej przezemnie cztery lata temu, konającej z głodu, leżącej w błocie listopadowem, którą otaczał tłum gapiów, ale nikt nie pomyślał ratować, i której ledwo tlejącą iskierkę życia, przez trzy doby, rozdmuchiwałam z wielkim wysiłkiem.

— — — — — — — — — — — — —

Probujcie iść w te ślady!...

A. Zabuski.

czł. P. L. P. Z. w Lublinie.

WEGETARJANIZM I JEGO NAJBLIŻSZE ZADANIE

— Wiadomo, że Tow. Ochrony Zwierząt składają się z ludzi, pragnących poprawy bytu zwierząt, a tem samem, że każdy członek takiego Towarzystwa jest szczerym przyjacielem zwierząt. Zastanówmy się głębiej i osądźmy, do jakiego stopnia tak jest w istocie.

Wprawdzie obrońcy zwierząt ponoszą wiele trudu i poświęcają moc czasu walce o polepszenie doli zwierząt, walka ta bowiem wymaga ogromnego nakładu energji i woli — nie wszyscy jednak zdobyli się na wyrzeczenie się dotychczasowego sposobu życia, jak żywienie się pokarmami mięsnemi.

Egoizm ludzki uczynił sobie ze zwierzęcia kozła ofiarnego, na którego barki człowiek, chytry barbarzyńca nowożytny, zwala nietylko ciężar swoich obowiązków i kłopotów, lecz także odbija na karku biednego zwierzęcia, które sobie zniewolił, swój zły humor, swoje niezadowolenie. Trwa to już od tysięcy lat, a ze wzrostem cywilizacji ścieśniają się przecież okowy, jakiemi człowiek się okuł, więc im bardziej skuwa sam siebie, tem więcej okuwa i zwierzę. I chociaż ono nie korzysta z dodatnich stron cywilizacji, musi jednak w całej pełni nietylko dźwigać ciężar swej niewoli, lecz być także ofiarą lekkomyślnych lub sadystycznych ludzi.

Niestety, zarówno ścieśnia się państwo przyrody, z której dobrodziejstw ludzie zawsze czerpali pełną garścią; tej przyrody, która jest matką wszystkich, a której granice wciąż bardziej się zacieśniają i zmniejszają.

Za to pojawiają się na widowni coraz nowe szatańskie wymysły, udogodnienia i wynalazki, które

w jednej chwili pochłaniają życie setek ludzi. Wir, jakim toczy się obecne życie, czyni człowieka nerwowym i zapalczywym; coraz rzadziej spotyka się typy spokojne, za to pełno wszędzie niezaradnych, tchórzliwych i anormalnych. Z tego wynika złość, którą człowiek wywiera nietylko na zwierzętach, ale także na ludziach samych.

Przyczyna zatem złego leży nietylko w człowieku samym, lecz i w warunkach, w jakich on żyje; to go jednak bynajmniej nie usprawiedliwia, żeby winę za to, zamiast ponosić samemu, zwalał na bezbronne zwierzęta. Chcąc jednak zmienić ten stan rzeczy, trzeba przedewszystkiem zmienić także pojęcia ludzi i wyrwać ich z wiru, który czyni z życia piekło dla ludzi i zwierząt.

Trzeba w ludziach obudzić miłość dla przyrody, co pociągnie za sobą umiłowanie istot, na niej żyjących. Obudzi to w ludziach spokój; zmniejszy się wtedy nienormalność, zniknie rozprzężenie nerwów, do uspokojonych zaś umysłów łatwiej jest przemówić i serca im poruszyć.

Co do członków Tow. Ochr. Zwierząt, z przykrością można stwierdzić, że większość ich nie jest jaroszami. Większość zadawala się powierzchowną przyjaźnią dla zwierząt, polegającą na opiece; lecz jednocześnie każdy zjada ciało swego przyjaciela — zwierzęcia. Osądźcie sami, czyż to jest przyjaźń?! Chyba, gdy sięgniecie w głąb swych serc i jeżeli zrozumiecie, że nie Bóg przykazał zarzynać, tylko, że człowiek samolub sam to prawo wytworzył — osądzicie, że *przyjaźń* wasza jest nikła i postanowicie ją zmienić. Jako przykład tego mogę tu przytoczyć zdanie pewnego prostego żyda, który na uwagę, czynioną mu przez inspektora Ligi Przyj. Zwierząt co do potrzeby ochrony zwierząt, odparł: *„No, to jeżeli pan jest przyjacielem zwierząt, to nie powinien pan jeść mięsa“...*

Byłoby wysoce pożądane, gdyby członkowie ochrony zwierząt, *jarosze,* nawracali swoich współtowarzyszy pracy do piękna idei wegetarjanizmu, a wówczas nie jednostki, a setki i tysiące wegetarjan roztaczałoby swój wpływ na otoczenie. Wówczas ochrona zwierząt stałaby się nietylko ustawą władz, lecz prawem opinji ogółu, z którym każdy liczyćby się musiał. Kiedy setki jaroszy, *prawdziwych* przyjaciół zwierząt czujnie będzie śledzić każdy ruch ludzki w stosunku do zwierząt, otoczy świat inna atmosfera.

— Pod wpływem dobra i pokoju — ustąpi siłą rzeczy sadyzm i okrucieństwo. Przestaniemy wtedy mówić o *„humanitarnym“ uboju,* a zaczniemy się domagać zaprzestania uboju wogóle, staniemy do walki *o prawo do życia dla zwierząt!*

W każdym człowieku obudzi się wtedy poczucie siły i pewności siebie i przestaniemy biernie obserwować codzienne mordy. Głos naszego protestu zamąci spokój świadomych i nieświadomych morderców. Zrozumieją oni, że mają do czynienia nie z jednostkami, lecz ze zwartą armją ludzi, broniących mocno praw niemych przyjaciół, krzywdzonych niewolą zwierząt. *Tej zmiany, tej duchowej rewolucji dokonać mogą wszyscy przyjaciele zwierząt i członkowie Tow. Ochr. Zw., wyrzekając się mięsnego pożywienia, przestając być konsumentami trupów zwierzęcych.*

W naszych rękach leży los zwierząt, od nas zależy ich życie!

Dr. St. Koźmian - Rejcher.

WYŚCIGI KONNE

Bolesław Prus tak pisał o wyścigach konnych w Warszawie:

„Dr. Juljan Ochorowicz posiada wielki talent popularyzowania, czyli: jasnego przedstawiania kwestji zawiłych.

Nie ogranicza się on na wykładzie teorji naukowych, ale bada samodzielnie świat, otaczający go, i dzięki temu wypowiada wiele poglądów nietylko oryginalnych, ale i bliżej nas obchodzących.

Wiadomo, że w kraju naszym potężnie rozwijają się dwie instytucje: prywatne lombardy i wyścigi konne.

Dawniej na placu wyścigowym stawało po kilkanaście, dziś po kilkadziesiąt koni.

Dawniej były jedne tylko wyścigi w Warszawie — dziś odbywają się jeszcze w kilku miejscach na prowincji.

Dawniej zakładali się tylko panowie i żokieje, dziś nawet stróże i uczniowie wstępnych klas.

Dawniej nagrody rzadko przechodziły 1000 rb. — dziś mamy jednę na 15.000 rb., drugą na 20.000 rubli.

W takiej chwili, kiedy żokiejska czapka wyniosła się ponad laury uczonych i artystów, wystąpił dr. Ochorowicz z rozprawą p. t. *„Fizjologja wyścigów“.*

W artykułach swych (streszczam je jak najzwięźlej, pisze B. Prus) dr. Ochorowicz utrzymuje, że:

1) Wyścigi miały niby to poprawić rasę naszych koni, tymczasem wcale nie poprawiły jej, lecz wytworzyły typ konia, który wprawdzie ubiega wiorstę w ciągu 1 minuty i 11 sekund, ale użytecznego potomstwa nie wydaje. Koń wyścigowy jest dziwowiskiem prędkości, ale ani zwykła jazda, ani praca nie mają z niego pociechy.

2) Konie wyścigowe są źle kształcone. Trenerzy myślą tylko o ich prędkości — nie zaś o wytrzymałości.

3) Koń ma nietylko muskuły — ale nerwy i umysł. Otóż edukujący konie wyścigowe rozstrajają im nerwy, a o umysł wcale nie dbają.

Nieraz zdarza się, że koń już biegnący na wyścigu — nie wie, czego od niego chcą, za co walą go batem i bodą ostrogami.

4) Dr. Ochorowicz stanowczo protestuje przeciw biciu i dręczeniu konia ścigającego się. Dobry koń wygrywa bez bata, złemu — bat i ostrogi nie dodadzą prędkości.

Nigdy nie byłem przyjacielem wyścigów, gdyż od wielu lat widzę, że wcale nie wpływają one na poprawę naszych koni, ani ich doli. Dzisiaj zaś, kiedy dla tej rozgrywki przeznacza się 15 i 20-tysiączne nagrody, myślę, że towarzystwo wyścigów powinno dać chociażby małe zadośćuczynienie sumieniu publicznemu.

Niech więc obok dziesiątków tysięcy na nagrody dla dziwowisk, przeznaczy ono choćby 3.500 rubli na inny cel, mianowicie:

Niech utworzy sto nagród po 20 i sto po 15 rubli dla dwudziestu krajowych rolników i furmanów, którzy postępują dobrze z końmi i wogóle ze zwierzętami, a więc — nie przeciążają ich pracą, nie głodzą, nie mordują i t. p.

3.500 rubli rocznie nie zrównoważą setek tysięcy, pochłanianych przez wyścigi. Ale będą dowodem, że ludzie bawiący się i grający choć trochę myślą o pracowitem pospólstwie..."

—:-:—

Przytoczyłem zdanie największego naszego powieściopisarza i myśliciela z przed kilkudziesięciu laty w sprawie wyścigów konnych.

Czy dzisiaj jest inaczej? Czy sprawa w czemkolwiek doznała zmiany?

Jan Bończa.

NA ŚMIERĆ (Z CYKLU „W MOCY CZŁOWIEKA")

(Dalszy ciąg).

Nie wydoli, nie poradzi. Dalej nie pójdzie. Bo i poco?

Ale raz po raz przypadał do męczennika dręczyciel i walił się nań grad razów srogich a sprawnych i mocną, żylastą i kosmatą ręką hojnie wydzielanych. Więc podrywały się ciężkie łby rogate i prostowały zgięte już niemal do uklęknięcia szerokie kolana na dalszą drogę krzyżową, na dalszą poniewierkę.



Wszystko wszakże ma swoje granice. I nawet miara cierpień krówska wypełni się niekiedy przed czasem, gdy zbyt obficie ją nasypano. Załamią się niezgrabne nożyska przednie i ciężki, zad runie w błoto. Stęknie pusty, odęty od głodu — kałdun i chrobotną kości, powleczone naddartą w wielu miejscach skórą. I już tylko jedna myśl tłucze się we łbie nierozumnym, a przecie pamiętliwym: Nie wstać więcej, tu ostać.

Choć znów sypią się niezliczone cięgi, przemyślnie i zgrabnie wybierając najboleśniejsze miejsca, rażąc oczy, miękką skórę brzucha, pysk spieczony i żywie ciało ran otwartych, — nic to. Nie wstało bydlę przeklęte nawet wówczas, gdy śmigły koniec bizuna trafił oko, które wypłynęło, pozostawiając ciemną, łzawiącą i krwawiącą ranę, cienkiem jasnoczerwonem pasemkiem zbiegającą od pustego oczodołu ku dolnej szczęce.

Gwałt, jaki dokoła padłej sztuki wszczęli żydzi, zwrócił uwagę gapiów, coraz liczniej gromadzących się na jezdni. Gawiedź z rozkoszą wchłaniała bez-

płatne widowisko, jakie, bądź co bądź, nie codzień jej się trafia. Nie szczędzono też zgonnikom uwag które przyprowadzały ich do wściekłości, zwłaszcza że już w oddali widać było policjanta, bez pośpiechu kroczącego w stronę zbiegowiska. Trzeba było śpieszyć, żeby przed jego nadejściem postawić uparte bydlę na nogi. Podsunięto więc liny pod brzuch krowy i zaczęto ją dźwigać, pomagając sobie głośnym szwargotem i charkotaniem. Co sił starczyło, ciągnęli zgonnicy za koniec sznura i za ogon. Pracowali rzetelnie w pocie czoła, bo przecie i strata w geszefcie znaczna, gdyby tak, nie daj Boże, zdechło to krówsko.

A już i nadszedł posterunkowy i jął spisywać protokół: czyje, skąd, kto wybił oko, kto bił do żywego ciała?

Poganiacze tłomaczyli się gęsto, jak umieli, po swojemu.

— Oko? nu, co to szkodzi? to i tak na zabicie. Jedno oko mniej czy więcej... Przecież oczy i tak się wyrzuca. A kto bił? Nikt nie bił. Żebym tak, panie komisarzu, jutra nie doczekał, co nikt nie bił. Jucha sama tak się obtarła, że to już miała, psiakrew, taką w sobie upartość. Bez całą drogę tylko z nią kłopot i kłopot. Abo i taka hucpa: położyła się i leży, choć jej nic nie brakuje.

Tym razem dręczyciel bliski był prawdy. Czas konferencji swych oprawców z policjantem i spisywania protokółu wyzyskało złośliwe zwierzę na swój sposób: schorzały i skrwawiony łeb pochylił się na bok i przylgnął zdrowem okiem do błota ulicznego, jakby uciekając od widoku obmierzłego świata. Pusty oczodół zaś, zwrócony ku niebu, wołał o pomstę za wszystkie, jakże niewinnie wycierpiane męki. Jeszcze raz wyprężyły się konwulsyjnie zdrożone nogi i wraz z potężnem stęknięciem uszły resztki życia ze skołatanego cielska. Chłopska krowina, na zielonym wygonie wyrosła, legła sobie oto, w tak niezwyczajnem dla niej miejscu, na odpocznienie, na wieczne. Nic jej już nie brakowało.

I musieli, z nakazu „władzy", swoim kosztem, uprzątnąć padlinę.

— Nu, proszę pana, czy to się nazywa interes? To nie jest żaden interes, to jest poprostu plejta.

———:-:———

Największa bieda z młodemi chablakami, które dopiero pierwsze lato na pastwisku spędziły i nie dobrze wiedzą jeszcze, co za straszliwa potęga w mocy je swojej trzyma. Wyobrażają sobie, że idą po dobrej woli za stadem i że wnet oto dopadną jakiegoś żłobu i jakiegoś w nim żarcia. Tymczasem, korzystając z lada chwilowego postoju, piją chciwie płynące rynsztokiem rzadkie błoto, wysączone z tającego powoli śniegu, i przypominają sobie niedawne, miłosne harce po błoniu, obskakując towarzyszy i jadąc na ich grzbietach kilkanaście kroków, ku uciesze gawiedzi. Na bicie, które na te niedorostki spada niespodzianie, jak dopust boży, skarżą się dziecinnem jakiemś beczeniem, które podchwytują natychmiast wszystkie najbliższe sztuki. I poprzez cały swarliwy rozgardjasz ruchu ulicznego, lecącego dokądś pośpiesznie, jakby na złamanie karku, poprzez szum, łomot, chrzęst i wrzask, niesie się, jak dalekie wspomnienie, owa zbiorowa skarga młodego życia, skazanego na śmierć, zanim jeszcze zdołało nabrać rozmachu i ostygnąć w zapale poznawania.

Jakże nienasycony jest człowiek, w swem żarłocznem władztwie! *(D. c. n.)*

NOWE KSIĄŻKI

Dr. Stanisław Koźmian - Rejcher. „Pies w służbie wojskowej". Odbitka z czas. „Drób Polski". Nakład „Pols. Związku Hodowców Psów Rasowych". 1929 roku.

— Wiele już książek, studjów, prac fachowych i literackich poświęcono w literaturze, zarówno wszechświatowej jak i polskiej, odwiecznemu towarzyszowi doli i niedoli ludzkiej, *psu*, cieszącemu się ze wszystkich zwierząt domowych największą przyjaźnią człowieka, wkraczającemu od prawieków bezpośrednio do jego ogniska domowego.

Ileż to sentymentu poświęcało i poświęca serce ludzkie psu, jego wierności i oddaniu dla pana swego; w iluż arcydziełach literatury wszechświatowej podkreślano rolę jego, którą nieraz odegrał w życiu ludzkiem — rolę bohatera!

Temu to cichemu, pełnemu zrozumienia i zaparcia się z całą pełnią samowiedzy i szlachetności uczuć bohaterstwu poświęca swoją niewielką, wielce jednak ciekawie ujętą pracę Dr. St Koźmian - Rejcher. Sam, wielki miłośnik, znawca i hodowca psów, mówi nam w pracy swojej o psie w służbie wojskowej, odsłania zasługi tego nieodstępnego, wiernego towarzysza człowieka, dzielącego jego los i na tem polu, na polu tragicznych przeżyć i walk — na polu bitew.

W pracy swojej autor oświetla i podkreśla niedocenione naogół stanowisko psa, który jest: „poważnym czynnikiem nietylko w życiu jednostek ludzkich, ale i całego państwa". Już narody starożytne hodowały duże i silne psy, które, odziane w pancerz, używali do ataku na nieprzyjaciela. Poprzez wszystkie wieki odgrywał pies wielką rolę w zawieruchach wojennych; ostatnia zaś wojna wszechświatowa dowiodła, jak wykazuje autor, że usługi, jakie pies oddać może na wojnie, są bezcenne i że żadne środki techniczne zastąpić go nie potrafią. Wszystkie armje miały swoje pomocnicze oddziały psie. Pełniły one służbę wartowniczą, wywiadowczą, sanitarną, biegały z raportami w jednę i drugą stronę po kilkanaście nieraz razy dziennie, wyręczając i chroniąc od niechybnej śmierci oficerów łącznikowych. „Kiedy pociski armatnie pozrywały wszystkie połączenia telefoniczne między oddziałami walczącymi a dowództwem komendy, w najsilniejszym, morderczym ogniu artylerji pies, zawsze chętny, bez szemrania, przynosił przednim strażom zlecenia. Iluż ludzi dzięki niemu ocalało!".

...,,28.000 psów tresowanych dostarczyła ludność Niemiec wojskowości podczas wojny. Do domu wróciło zaledwie 400 — padły one na polu chwały, jak prawdziwi bohaterowie"...

,,We Francji w 1910 r. wcielono psy na stałe do armji i urządzono w Fontainebleau wzorowe koszary dla psów użytkowych. W Szwajcarji, Holandji, Belgji i Szwecji dbają o stały kontyngent psów sanitarnych dla armji. W Ostenburgu (Niemczech) założona jest wzorowa szkoła dla psów sanitarnych, która obejmuje przestrzeń 15 morgów. Zabudowania ciągną się na 15.000 metrów kw. Są tam wzorowe mieszkania dla psów, nie zapomniano i o szpitalu dla nich, kąpielach i urządzeniach dla dezynfekcji".

W zakończeniu swej pracy wspomina autor *zastępy psów - przewodników ociemniałych,* ich dobroczynną rolę opiekunów niezawodnych i najpewniejszych w stosunku do tych nieszczęśników dotkniętych najtragiczniejszem kalectwem! Rola takiego psa wzbudza, jak pisze autor, najwyższe poważanie i szacunek. ,,Wystarczy przyjrzeć się psu, który prowadzi biedaka ociemniałego, spojrzeć takiemu psu w oczy, a przekona się każdy, jak poważnie pojmuje on swoją rolę".

* * *

— Gdy się zestawi to, co autor tak realnie, rzeczowo podał o roli psów, o ich wartości psychicznej, rozumie, charakterze i wielkich usługach, które oddają człowiekowi *w największem jego nieszczęściu — na wojnie* oraz *w najtragiczniejszem kalectwie — ślepocie,* z tem, czem codziennie odpłaca się ludzkość tymże zacnym istotom, jak: *więzieniem* o głodzie i chłodzie *w budach* po wsiach, *ściganiem i tępieniem* po miastach, dokonywaniem na nich *wiwsekcji, wypróbowywaniem gazów trujących, kaźnią w rakarniach* i t. p. — to zestawienie to przemawia tak na niekorzyść etyczną ludzi, tych ,,najdoskonalszych" tworów natury, że dla człowieka, głębiej myślącego i o rozbudzonem sumieniu, podkreślać tego nie potrzeba!

Jedyna nadzieja w tem, że mocny wszechświatowy ruch humanitarny, który powstał jako reakcja i żywy protest przeciwko krzywdom, zadawanym zwierzętom, spęta może z czasem krwiożerczość i okrucieństwo ludzkie, uzdrowi stosunek świata ludzkiego do świata zwierzęcego i pchnie go na tory etyki, należnej dwudziestu wiekom chrześcijaństwa, głoszącego sprawiedliwość, miłość oraz cześć dla Twórcy świata, którego przedewszystkiem czcićby należało właśnie w żywych Jego tworach!

Janina Maszewska - Knappe.

ECHA

URLOPY WAKACYJNE DLA KONI ROBOCZYCH W BERLINIE

Rozwój idei ochrony zwierząt zagranicą daje coraz realniejsze rezultaty i konsekwentnie obejmować zaczyna różne dziedziny życia zwierząt z pełnem uwzględnieniem ich potrzeb i praw.

Magistrat Berlina uchwalił rok temu udzielać stale w lecie *koniom,* zatrudnionym przy robotach miejskich, *urlopów trzytygodniowych,* które już ostatniego lata spędziły te konie na dużym terenie, przeszło 150 hektarów obejmującym, specjalnie na ten cel wydzielonym z własności miasta. Konie te otrzymały tam tyle siana i owsa, ile mogły przejeść, pozatem miały stałą opiekę lekarzy weterynarji, przydzielonych do tej fermy.

Magistrat Berlina wychodzi z założenia, że tego rodzaju bezwzględny wypoczynek jest zwierzętom roboczym równie niezbędny dla ich organizmu, jak i dla ludzi pracy, i że wzmocnione odpoczynkiem konie wracają z takiego urlopu z dużym zapasem sił i chęci do pracy, tak jak i ludzie.

Przykład ten pociągnął za sobą berlińskie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, których zarządy uchwaliły również udzielać urlopów wakacyjnych zatrudnionym u siebie koniom, zarówno jak i ich woźnicom.

Pisma różnych krajów podkreślają doniosłą wartość humanitarną i praktyczną zarządzeń berlińskich i niecierpliwie pytają, kiedy inne stolice pójdą w te ślady.

J. M. K.

PROJEKT NOWEJ USTAWY OCHRONY ZWIETZĄT W NIEMCZECH

W Niemczech, grupy zoofilskie złożyły w *Reichstagu* bardzo obszerny projekt prawa, w którem artykuły, traktujące o ograniczeniu i kontroli wiwisekcji odpowiadają wymaganiom kół antiviwisekcjonistycznych. Do prawa tego, któremu życzymy jaknajwiększego powodzenia, dołączona jest deklaracja licznej grupy lekarzy, żądających surowej inspekcji nad laboratorjami i *radykalnego usunięcia wiwisekcji z wykładów uniwersyteckich.*

J. M. K.

PUBLICZNY ZJAZD LEKARZY ANTIWIWISEKCJONISTÓW W WIEDNIU

Dn. 24 marca 1930 r. odbył się w Wiedniu publiczny zjazd lekarzy, przeciwników wiwisekcji, w celu uświadomienia i poruszenia opinji publicznej do walki z wiwisekcją. Sześciu lekarzy zabierało na nim głos na temat: *1) Wiwisekcja wobec prawa, 2) Lekarze a wiwisekcja, 3) Wiwisekcja a nauczanie, 4) Wiwisekcja jako szkoła okrucieństwa i barbarzyństwa, 5) Wiwisekcja i wyrabianie leków, 6) Wiwisekcja w szpitalnictwie.*

Jak zaznacza w tej sprawie pismo belgijskie, kwartalnik wydawany w Brukseli, *,,Lique Internationale Antivivisectionniste",* należą się słowa najwyższego uznania lekarzom, którzy mieli odwagę zerwać

z narzucanym zwyczajem „solidarności zawodowej“ i publicznie podkreślili swoje przekonania.

Lekarze ci, broniąc świętej sprawy dobra, sprawiedliwości i etyki, stają się pionierami *odrodzenia medycyny*, wprowadzając ją na drogę wiedzy szlachetniejszej, czystszej i humanitarniejszej.

J. M. K

——:-:——

„DOM PSÓW" W PARYŻU

W dniu 12 kwietnia r. b. nastąpiło otwarcie *„Domu Psów“* w Paryżu. Otwarcie miało charakter bardzo uroczysty i odbyło się w obecności deputowanych: Sabatier i Molinier, przy współudziale licznych przyjaciół zwierząt. Wygłoszono wiele mów okolicznościowych, wznosząc liczne toasty na cześć nowopowstałej placówki.

„Dom Psów“ został stworzony tylko dzięki ofiarności publicznej. Nie jest to ani schronisko dla starych i niedołężnych psów, ani też szpital: jest to sanatorjum dla wypoczynku zdrowych, lecz zmęczonych czworonogich przyjaciół człowieka.

„Dom Psów“ jest zaopatrzony we wszystkie najnowsze zdobycze techniki i komfortu. Posiada on salę operacyjną, pływalnię, przytułek położniczy, salę przechadzek i t. p. Mieści się on na rue de Moscou, w pobliżu Dworca St. Lazare.

Druga podobna instytucja, przeznaczona wyłącznie dla psów - rekonwalescentów istnieje we Francji w mieście Jouanville.

W Ameryce, Anglji, Niemczech i Czechosłowacji podobne domy egzystują już oddawna. Jest jednak nadzieja, że wkrótce za pierwszym „Domem Psów“ otworzą się we Francji dalsze. Społeczeństwo francuskie przyjęło z entuzjazmem projekt dalszej budowy, przyczem mają być wybudowane schroniska dla psiego bezdomnego proletarjatu, nie zaś sanatorja dla psów, których właściciele mogą płacić za pobyt swych czworonogich przyjaciół znaczne sumy, tembardziej, że bezdomnych psów jest w samym Paryżu około 100.000...

Eug. S.

——:-:——

PIES-PRZEWODNIK W OBRONIE OCIEMNIAŁEGO INWALIDY

„Tydzień Inwalidy Polskiego“ z dn. 20 marca r. b. podaje opis ciekawego zajścia, podczas którego *pies-przewodnik* uratował swego pana, ociemniałego inwalidę, a mianowicie:

„W pobliżu jednego z dworców berlińskich wydarzył się nieprawdopodobny wypadek, który w całej stolicy Niemiec duże wywołał wrażenie.

Oto 50-cioletni ociemniały inwalida wojenny Fryderyk Meyer opuszczał pewien lokal przy dworcu „Hallesobes Tor“, gdy nagle został napadnięty z tyłu przez 56 - letniego bezrobotnego Pawła Rychtera, który wymierzył niewidomemu potężny cios w plecy. Równocześnie napastnik usiłował swej ofierze wyrwać portfel z kieszeni. Inwalida Meyer począł bronić się gwałtownie, wzywając głośno pomocy. Równocześnie pies - przewodnik, towarzyszący ociemniałemu żołnierzowi, rzucił się na napastnika, gryząc go po nogach tak, iż wreszcie ten musiał ratować się ucieczką.

Dwaj konni policjanci, zwabieni wołaniem o pomoc, puścili się w pogoń za uciekającym zbójem. Ujęto go też niebawem na placu „Belle — Alliance“.

W międzyczasie wokół ciężko poturbowanego inwalidy zebrały się tłumy publiczności, które, dowiedziawszy się o ohydnej napaści, usiłowały schwytanego rabusia na miejscu zlinczować. Jedynie zdecydowana postawa policji uratowała bezrobotnego napastnika z rąk rozwścieczonego tłumu.

———o———

Z ŻYCIA LIGI

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW P. L. P. Z.

(Dokończenie).

Po przemówieniu prezesa R. Mandelskiego przewodniczący Walnego Zebrania, p. maj. Janikowski, udzielił głosu p. Karolowi Szatkowskiemu, przew. Komisji Rewizyjnej. P. Szatkowski odczytał protokół Kom. Rew. oraz Bilans ostateczny, zamknięty na dzień 31 grudnia 1929 r. kwotą 13.082 zł. 51 gr.: wydatki wyniosły 22.746 zł. 83 gr. Na wniosek p. Stan. Niewiadomskiego zebranie, udzielając ustępującemu Zarządowi absolutorjum, jednocześnie wyraziło mu gorące podziękowanie za dotychczasową pracę i, zgodnie z wnioskiem Kom. Rewizyjnej, uchwaliło *budżet* na 1930 r. w wysokości 25.000 zł. z prawem przekroczenia o 10 proc. i przeniesienia z pozycji na pozycję, oraz przekroczenia nadwyżki wpływów o 50 proc.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrał głos p. rejent K. Kosiński, który podkreślił owocność pracy Ligi, rozwijającej się tak pomyślnie, pomimo ciężkich i trudnych nieraz warunków. Mówca podkreślił doniosłe znaczenie manifestacji społecznej idei obrony zwierząt, którą był *Dzień Dobroci dla Zwierząt*, urządzony przez Ligę z iście europejskim rozmachem. P. rejent Kosiński podkreślił również wielkie zasługi i oddanie się prowadzonej przez siebie instytucji prezesa Mandelskiego oraz dużą wartość i poziom wysoki placówki, którą jest wydawnictwo „Świat Zwierzęcy“, zasługujące na pełne poparcie społeczeństwa i członków Ligi. Przemówienie zakończone było prośbą, aby prezes Mandelski stanowiska swego nie opuszczał.

Prezes Mandelski, dziękując za słowa uznania, podkreślił zasługi, położone przez cały Zarząd, który intensywnie z nim współpracował, oraz redaktorki „Świata Zwierzęcego“, D-rowej J. Maszewskiej-Knappe, która cały swój wolny czas i talent poświęciła prowadzonemu przez siebie wydawnictwu, aby je postawić na możliwie najwyższym poziomie.

Lista kandydatów do Zarządu w następującym składzie *została* przyjęta *przez aklamację* na wniosek maj. Janikowskiego. Kandydaci do Zarządu: *Adelstein Jerzy, Nacz. Wydz. Bezp. Publ. M. S. W.; Fels Adam, Ignatius Wiera, Jankowski Czesław Xawery, Kosiński Stanisław, Klaski Bernard, Mandelski Romuald, Moranowicz Adela, Maszewska-Knappe Janina, Oxiński Tomasz, Ostrowska Józefa, Szuch Jan,* zast. Kom. P. P. m. st. Warszawy; *Szylling Karol, Tryjarski Eugenjusz, Trybulski Maurycy, Wiercińska Helena, Żarin Leopold.* Zastępcy: *Grudziński Kazimierz, Janikowski Jan, Landau Stanisława, Piniński Władysław,* Kierown. Kom. Wodn. P. P. w Warszawie. Kandydaci do Komisji Rewizyjnej: *Czapek Maksymiljan, Oppenheim Henryk, Szatkowski Karol, Krupiński Jan, Piotrowski Alojzy.*

Następnie prezes Mandelski odczytał wnioski Zarządu: 1) *O zniesienie kagańców dla psów,* 2) *O wydanie zakazu rytualnego uboju koni na całą Polskę,* 3) *O wydanie zakazu badania trzody chlewnej na wągry,* 4) *O wydanie przepisów wykonawczych w sprawie racjonalnego transportu zwierząt,* oraz: *zakazu szybkiej jazdy wozów konnych; stosowania hamulców* przy wozach ciężarowych; *normowanie ładunków;* umieszczenia na ulicach *tablic* z przepisami obowiązującymi na placach budowy (podjazdy dla koni).

Prez. Mandelski zaznaczył, że przywiązuje dużą wagę do zatwierdzenia przez Walne Zebranie wyżej podanych wniosków, wobec tego, że Zarząd Ligi musi występować do odnośnych Władz z uchwałami Walnego Zgromadzenia. Tablice z przepisami podjazdów dla koni są rzeczą dużej wagi do tego stopnia, że, jak zaznaczył prezes, o ile nie zostaną one ustawione conajmniej w tak ważnych punktach miasta, jak Zjazd, Karowa, Belwederska — Liga zmuszona będzie to uczynić własnym kosztem. Również podkreślił prezes doniosłość *hamulców* u wozów, które ich przeważnie, niestety, nie posiadają, oraz wspomniał o bolączce *jazdy kłusem* po mieście, co nietylko wyczerpuje konie, ale i niszczy asfalt. Co do skasowania *długich batów,* któremi rozbestwieni woźnice wycinają oczy koniom, to, jak zaznaczył prezes, p. Olechnowicz, Komisarjat Rządu przyrzekł sprawę tę załatwić pomyślnie.

W dyskusji, która się wywiązała, p. Kleinertówna zaznaczyła, że na zły los psów w Warszawie wpływa nietylko przymus krępowania ich smyczą i kagańcami, ale *podatek,* który sprawia, że niektórzy właściciele psów, chcąc uniknąć płacenia podatku — wypędzają, topią, słowem wymordowują swoje psy! Szereg głosów (pp. Grudzińska, Pranowska) — poruszyła sprawę łapania psów przez oprawców, którzy często łamią im kręgi oraz popełniają nadużycia, wyłapując specjalnie psy wypieszczone, zabierając je przemocą z prywatnych ogródków i sieni domów, jak to miało miejsce na Żoliborzu. Zgłoszono protesty (pp. Landauowa, Neufeld, Niewiadomski) w sprawie utrudnień wyjazdów z psami, na które trzeba wyrabiać specjalne pozwolenia w starostwach grodzkich lub u władz prowincjonalnych, co pociąga za sobą zbyteczne koszta w stosunku do już i tak opodatkowanych psów, oraz bywa w niektórych okolicznościach trudne do wykonania. Omawiano sprawę prześladowania przez dozorców domowych *kotów;* trzymania na wsi *psów na łańcuchach,* które, w dodatku, bywają często za krótkie, co potęguje męczarnie więzionych psów; *przeciążania koni przez przeładowywanie* ciężarami wozów i t. p.

W ostatniem słowie prez. Mandelski zaznaczył swoje zadowolenie z wykazanego w dyskusji zainteresowania członków Ligi — sprawami ochrony zwierząt. Podkreślił jednak, że nie wszystko daje się przeprowadzić tak, jakby się chciało. Wiele zależy od wydania przez władze przepisów wykonawczych, które nie do wszystkich paragrafów ustawy o Ochronie Zwierząt są już wydane. Wiele również zależy i od samych członków, którzy powinni w sprawach podawać zaskarżenia ścisłe, formalne, na piśmie, aby służyły one za dokumenty do wszczęcia o to odpowiednich kroków np. w sprawach wyłapywania psów z rąk prywatnych, mieszkań i t. p. — co jest bezwzględnie niedozwolone i może być surowo karane, o ile staną w takiej sprawie formalni świadkowie.

Paszporty psów upadną, gdy ucichnie bezwzględnie przesadzana i rozdmuchiwana przez niektóre czynniki sprawa epidemji wścieklizny. Sprawa kotów bezdomnych będzie póty bolączką Ligi, póki nie będzie się mieć własnego schroniska dla zwierząt; rozsyłanie „okólników" do dozorców, jak ktoś z zebranych zaprojektował, nie osiągnie żadnego rezultatu. Wciągnięcie w akcję humanitarną ochrony zwierząt młodzieży szkolnej jest ogromnej wagi — w kierunku tym nastąpiło już pewne porozumienie się z Kuratorjum szkolnem i Ministerstwem Oświaty i mamy obiecane poparcie. „Dziwi mię tylko, zaznaczył prez Mandelski, że poruszając tak wiele bolączek, nikt nie potrącił o tak zasadniczą kwestję, jak *okrucieństwo wiwisekcji.* Wprawdzie, ustawa polska ogranicza ją — a w zakładach naukowych średnich surowo zakazuje, nie mamy jednak dotąd przepisów wykonawczych, o które się już dopominaliśmy i o które nadal występować będziemy. Również, podkreślił prezes, akcja nasza byłaby jeszcze, wogóle biorąc, o wiele owocniejsza, gdybyśmy rozporządzali większemi środkami materjalnemi. Sprawa nagląca *lecznicy dla koni,* schroniska i t. d. byłaby dawno pomyślnie rozwiązana, gdyby Liga miała na nie fundusze! W każdej bowiem pracy, oprócz samej idei i dobrej woli, potrzebną jest podstawa finansowa".

Następnie zabrał głos, w imieniu *Rady Inspektorów Dzielnicowych,* p. Zgorzelski, który złożył prez Mandelskiemu słowa gorącego uznania za owocne kierowanie tą tak ważną placówką ochrony zwierząt której przewodniczył; prez. Mandelski zaś podziękował współkolegom Inspektorom za wielki i ofiarny nakład ich pracy.

Na zakończenie — p. bar. Z. A. Kosińska złożyła na schronisko hojną ofiarę w sumie 5.000 zł. a pani Kołaczkowska zgłosiła na tenże cel 1.000 zł oraz wpłynął szereg mniejszych datków, złożonych na ręce przew. Kom. Rewiz. p. Szatkowskiego.

O godz. 10 wiecz. zebranie zamknięto.

——:-:——

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

Od dnia 10 kwietnia do dnia 10 maja 1930 r.

Protokółów do sądów grodzkich sporządzono 14, opieczętowano koni 49, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 19, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 50 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 7 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z.: pp. A. Felsa, J. Pasternaka, W. Nowaka, R. Wiewiórskiego, J. Faszczewskiego, J. Bacciarellego, oraz członków P. L. P. Z. pp. R. Wasiukiewicza i J. Badmajeff.

RADA INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH

Przewodniczący: Mandelski Romuald. *Zastępcy przewodniczącego:* Karol Szatkowski, Jan Janikowski.

Sekretarz: Piotrowski Alojzy.

Zastępca sekretarza: Bukiewicz Władysław.

Komisarjaty	INSPEKTORZY	Ulica i Nr. domu	Telefony
Komisarjat I-szy	Parlewicz Feliks	Bednarska 26	2-32
„ II-gi	Chludziński Stanisław	Piekarska 20	
„ III-ci	Pasternak Józef	Mylna 9	429-59
„ IV-ty	Nowak Wacław	Piotra Skargi 77	303-11
„ V-ty	Pasternak Józef	Mylna 9	429-59
„ VI-ty	Janikowski Jan	Waliców 7	203-36
„ VII-my	Fels Adam	Pl. Grzybowski 7	204-21
„ VIII-my	„ „	„	„
„ IX-ty	Nowak Wacław	Piotra Skargi 77	303-11
„ X-ty	Kaczorowska Teresa	Al. 3 Maja 16	262-36
	Szatkowski Karol	Hortensji 3	13
„ XI-ty	Chmielewski Adam	Nowogrodzka 41	
	Wiercińska Helena	Al. Jerozolimskie 57	93-80
„ XII-ty	Chludziński Stanisław	Piekarska 20	
„ XIII-ty	Klaski Bernard	Marszałkowska 58	21-42
„ XIV-ty	Kirylec Aleksander	Piękna 64a	
„ XV-ty	Kosiński Stanisław	Targowa 63	223-31
„ XVI-ty	v a c a t		
„ XVII-ty	„		
„ XVIII-ty	Kawecki Włodzimierz	Nadwiślańska 17	
„ XIX-ty	v a c a t		
„ XX-ty	„		
„ XXI-szy	„		
„ XXII-gi	„		
„ XXIII-ci	Wiewiórka-Wiewiórski Rafał	Sienna 61	
„ XXIV-ty	v a c a t		
„ XXV-ty	Kawecki Włodzimierz	Nadwiślańska 17	
„ XXVI-ty	Bukiewicz Władysław	Przasnyska 4a	70-46
	Zgorzelski Zygmunt	Mała 14	
	Zajkowski Stanisław	Polna 58	
	Śliwińska Władysława	Wilcza 29	409-09
	Bacciarelli Józef	Franciszkańska 3	
	Faszczewski Juljan	Krochmalna 73	
	Krzywicka Hanna	Szopena 10	176-68
	de la Bruyère Zofja	Olewińska 2	
Błonie	Moczulski Stanisław	Wspólna 12	191-97
Żychlin	Krukowska Anna	Żychlin	
Falenica	Piotrowski Alojzy	Freta 16	
Lublin	Olszewski Jan	Lublin	
Brześć n/Bugiem .	Michajłow Sergjusz	Brześć n/Bugiem	
Brześć n/Bugiem .	Jakowienko Mikołaj	„ „	
Brześć n/Bugiem .	Dejčzman Maks	„ „	
Brześć n/Bugiem .	Martynowski Stefan	„ „	

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU

Na ostatnich dwóch posiedzeniach zarządu P. L. P. Z. w dn. 28 kwietnia i 12 maja r. b. rozpatrywano i załatwiono sprawy następujące:

Przyjęto 3 członków protektorów,

Przyjęto 40 członków rzeczywistych,

Przyjęto 23 członków popierających,

Prezes Zarządu, p. Mandelski, zawiadomił o otwarciu Oddziału w Dubnie, który jest piątym Oddziałem P. L. P. Z.; następnie zreferował wyniki inspekcyj, dokonanych przez Inspetkorów Dzielnicowych w stajniach i oborach, oraz nocną kontrolę koni, która się odbyła dnia 7 b. m., w obecności 14 inspektorów pod przewodnictwem osobistem prezesa Zarządu.

Sprawozdanie kasowe za m. kwiecień r. b. z sumą bilansową zł. 33.195,98 przyjęto.

Na wniosek oddziału w Lublinie mianowano inspektorem dzielnicowym p. Romualda Kurczyńskiego.

Broszurę p. t. *„Na marginesie badań fizjologicznych“* Dr. W. Knappego, wydrukowaną w 1000 egzemplarzy przez autora na własny koszt, w celu rozpowszechnienia wśród lekarzy i studentów, przyjęto z uznaniem, uchwalając wyrazić autorowi podziękowanie za bezinteresowną pracę.

Odczytano szereg listów z oddziałów i urzędów państwowych oraz od osób prywatnych, pełnych uznania dla prac, podjętych przez Zarząd. Postanowiono urządzić pawilon na wystawie psów rasowych, która odbędzie się w Warszawie w ogrodzie Bagatela w dniach 27 maja do 1 czerwca r. b.

ODCZYTY

— Staraniem *Patronatu nad Więźniami*, w więzieniu kobiecem w Warszawie, ul. Dzielna 24/26, w niedzielę dnia 18 maja 1930 r. p. *D-rowa Janina Maszewska - Knappe*, redaktorka „Świata Zwierzęcego“ wygłosiła odczyt na temat *„Zwierzęta czują i cierpią jak ludzie“*.

Odczyt odbył się w przepełnionej sali słuchaczkami, które okazały zainteresowanie ideą ochrony zwierząt, tych istot, które, jak kładła na to nacisk prelegentka, narówni z ludźmi odczuwają zadawany im ból i krzywdę.

Prelegentka podkreśliła mocno doniosłość społeczną uszlachetnienia dusz ludzkich a zwłaszcza dziecięcych, tych zastępów przyszłych pokoleń, przez wpajanie w nie od urodzenia uczucia miłości i miłosierdzia dla współżyjących z nami istot, oraz wielką rolę kobiety - matki, jako pierwszej kierowniczki myśli i uczuć swych dzieci.

Słuchaczki, z których niektóre poruszone były do łez, gorąco podziękowały za wygłoszony im odczyt i prosiły o dalszy z niemi kontakt.

——:-:——

LOTNE INSPEKCJE KONI

Dnia 7 maja b. r. o godzinie 20-tej pod przewodnictwem Prezesa P. L. P. Z. p. R. Mandelskiego oraz inspektorów dzielnicowych pp. K. Szatkowskiego S. Kosińskiego, W. Nowaka, J. Pasternaka, B. Klaskiego, J. Bacciarellego, R. Wiewiórskiego, J. Faszczewskiego, Z. Zgorzelskiego, T. Kaczorowskiej i członka P. L. P. Z. p. W. Asłanowicza, dokonano lotnej inspekcji koni pociągowych i dorożkarskich na terenie m. st. Warszawy.

Rezultatem było skontrolowanie 250 koni, w tem 1 konia opieczętowano chorego i 5 koni skierowano do lecznicy P. L. P. Z. pod dozór lek. wet.

Inspekcję zakończono o godzinie 22-giej.

OFIARY

Na schronisko.

A. T. R. — zł. 5.
J. P. — zł. 50.

Na cele Ligi.

A. T. R. — zł. 10.
G. K. M. — zł. 20
M. Czapek — zł. 50.
E. Doliwa Dobrowolska — zł. 2.

Na usypianie nieuleczalnie chorych psów i kotów.

G. K. M. — zł. 11.

——:o:——

Na wydanictwo „Świat Zwierzęcy“.

Ks. Bakanowski — zł. 4.50.
T. Badowska — zł. 8.50.
Porto zagranicę — J. M. K. — zł. 10.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

OD REDAKCJI.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego".*

Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 59-32), w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego"* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.

Prenumeratorom „Świata Zwierzęcego", którzy nie wpłacili prenumeraty za pierwsze półrocze r. b., wysyłanie numerów wstrzymano z dniem 1-go maja.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca Polska Liga Przyjaciół Zwierząt — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.